

Piotr Włoczyk, DoRzeczy, nr 19, 10-16.05.2021 r.

Praca misyjna wśród Żydów to wyjątkowo wybuchowy temat. Przypomniała o tym niedawna awantura wokół rabina, którego oskarżono o nawracanie członków ultraortodoksyjnej społeczności

Burza zaczęła się od jednego zdania wypowiedzianego w szkolnej ławce. „Jezus przyjmuje wszystkich, nawet jeśli się mylą” - miała powiedzieć do koleżanki 13-letnia córka inkryminowanego mężczyzny. Słowa te doszły w końcu do uszu liderów religijnych jerozolimskiej dzielnicy Hagiwaa Hacarfatit i rozpoczęło się drobiazgowo śledztwo. Dlaczego dziewczynka wychowywana w szanowanej ultraortodoksyjnej rodzinie opowiada koleżankom - i to w pozytywnym kontekście - o Jezusie?

Wyniki dochodzenia przedstawił ultraortodoksyjny portal „Behadrej Charedim”. Niewymieniony z imienia i nazwiska mężczyzna był, jak przedstawiło go to medium, „jednym z najważniejszych członków społeczności ultraortodoksyjnej w Hagiwaa Hacarfatit”. Portal podkreślił, że choć człowiek ten ubierał się jak inni w jego społeczności, miał pejsy i przewodził najważniejszym żydowskim obrzędom, to „skrywał gorzką prawdę”.

Szybko okazało się, że za nagłośnieniem tej sprawy stała tak naprawdę Bejneju - organizacja monitorująca działalność chrześcijańskich misjonarzy. W oświadczeniu na ten temat kierownictwo Bejneju napisało, że zdecydowało się pójść z tym tematem do mediów, ponieważ „jedno z dzieci misjonarza próbowało nawracać w szkole”.

„Jesteśmy przekonani, że żydowscy liderzy ostro zadziałają przeciw temu zagrożeniu i szybko wdrożą odpowiednie procedury, by chronić w przyszłości żydowską społeczność” - czytamy w oświadczeniu Bejneju.

Shannon Nussan, przedstawicielka tej organizacji, ujawniła, że rodzina misjonarza była obserwowana wcześniej przez Bejneju przez ponad siedem lat, ale nagle zapadła się pod ziemię i niespodziewanie pojawiła się w dzielnicy Hagiwaa Hacarfatit.

„Ten człowiek wtopił się w ultraortodoksyjną wspólnotę i rozpoczął nowe życie, ale było to najwyraźniej życie pełne kłamstw” - powiedziała Nussan.

„Do teraz trzymaliśmy to wszystko w tajemnicy, ponieważ nie chcieliśmy, żeby ojciec przeniósł się do innej dzielnicy, i pracowaliśmy nad tym, żeby odebrano mu obywatelstwo” - komentował w rozmowie z „Behadrej Cheradim” Yoni Kayman, jeden ze śledczych zaangażowanych w sprawę.

WYŁUDZONE OBYWATELSTWO?

Izraelskie media podają, że rodzina ta należy do liczącej ok. 10 tys. członków społeczności Żydów mesjanistycznych. Grupa ta pozostaje w rozkroku między chrześcijaństwem a judaizmem. Wiara w Jezusa Chrystusa łączona jest przez nich z przestrzeganiem podstawowych form żydowskiej religijności i tradycji.

Mimo swojej nazwy społeczność ta jest jednak uznawana przez Izrael za odłam chrześcijaństwa.

Chociaż w izraelskich mediach nie podaje się tożsamości rabina, to tabloid „New York Post” napisał, że oskarżony nazywa się Michael Elkohen (urodził się w New Jersey jako Michael Elk) i ma 42 lata. W 2006 r. przyjechał wraz z żoną do Izraela, korzystając z tzw. prawa powrotu. Daje ono każdemu Żydowi, niezależnie od miejsca urodzenia, możliwość otrzymania obywatelstwa izraelskiego. Jedynym warunkiem jest religia - osoba ubiegająca się o osiedlenie w Izraelu na podstawie „prawa powrotu” nie może być wyznawcą „innej religii” niż judaizm.

Tymczasem - jak podaje Bejnejnu - Elkohen skłamał we wniosku złożonym w izraelskim MSW. Małżeństwo wcale nie było potomkami Żydów, którzy przeżyli Holokaust. Ojciec Elkohena był, jak wysledziły izraelskie media, wyznania protestanckiego. „Z naszych informacji wynika, że nie ma żadnych dowodów, iż ta rodzina ma żydowskie korzenie” - stwierdziła Bejnejnu.

Sprawą ma się zająć izraelskie MSW. Jeżeli Elkohen zostanie uznany za kłamcę, to Izrael odbierze mu obywatelstwo (jego żona zmarła na raka w lutym tego roku).

Mężczyzna twierdzi jednak, że cała ta sprawa to jedna wielka nagonka na niego. „To kłamstwo. Urodziłem się Żydem” - powiedział na antenie kanału 13 izraelskiej telewizji. Równocześnie przyznał jednak, że „7-8 lat wcześniej” faktycznie zajmował się nawracaniem Żydów, ale „odpokutował” już za to.

Rabin Tovia Singer, przewodniczący Outreach Judaism, organizacji przedstawiającej się jako „odpowiedź judaizmu na chrześcijańskich misjonarzy”, twierdził w rozmowie z portalem Northjersey.com, że Elkohen to bardzo ważna figura w grupie chrześcijańskich misjonarzy działających w Izraelu. „Kierował misjonarzy w różne rejony Izraela. Tym mesjanistycznym grupom chodzi o zamazanie różnic, by zwabić Żydów, którzy w innym przypadku oparliby się przekazowi chrześcijan”.

Również w świetle opowieści Shannon Nussan z Bejnejnu Elkohen to wyjątkowo cyniczny szef podziemnej -chrześcijańskiej jacejki. „Ten człowiek jest liderem całej grupy agentów, którzy przedstawiają się jako bardzo religijni Żydzi” - powiedziała Nussen w wywiadzie z Northjersey.com. - Uczy ich wszystkiego, począwszy od spraw językowych, poprzez kwestie ubioru, aż do zawłości żydowskiego Prawa”.

Bejnejnu alarmuje, że w Izraelu działa 30 tys. misjonarzy chrześcijańskich, ale dane te, podobnie jak opis pozycji Elkohena wśród misjonarzy, wydają się mocno przesadzone.

Największym problemem mężczyzny będzie sprawa domniemanego kłamstwa na temat korzeni. Niewykluczone też, że mogą go spotkać konsekwencje za przeprowadzanie ceremonii religijnych (m.in. obrzezań i udzielanie ślubów), ale sam zarzut nawracania nie powinien go, przynajmniej teoretycznie, narazić na konsekwencje karne. Izraelskie prawo co do zasady nie zabrania bowiem prozelityzmu. Niedopuszczalne jest jedynie nawracanie młodzieży poniżej 18. roku życia bez zgody rodziców oraz oferowanie korzyści materialnych w celu zmiany wyznania. To jednak wcale nie oznacza, że chrześcijańscy misjonarze mogą działać w Izraelu bez większych problemów.

KRYTYCZNY RAPORT

„Pomimo faktu, że prozelityzm jest legalny, rząd [izraelski - przyp. red.] przedsięwziął wiele kroków, by powstało wrażenie, że prozelityzm jest wbrew polityce państwa - pisze amerykański

Zakaz nawracania

Wpisany przez Aron Kohn
Piątek, 17 Wrzesień 2021 06:33 -

Departament Stanu w raporcie na temat wolności religijnych w Izraelu. - Przykładowo MSW zatrzymywało osoby podejrzewane o bycie misjonarzami i wymagało od takich osób kaucji oraz złożenia obietnicy, że będą powstrzymywały się od działalności misjonarskiej. Dodatkowo odmawiano im w przyszłości wjazdu na teren kraju. [...] MSW podawało prozelityzm jako powód odmowy wydania wiz w celach studenckich, pracowniczych lub religijnych, a także odmawiało z tego powodu wydania pozwolenia na pobyt stały".

Jak widać, Żydzi, stanowiący trzy czwarte obywateli Izraela, bardzo się boją, by dwuprocentowa mniejszość chrześcijańska (składająca się w zdecydowanej większości z Arabów) za bardzo się nie rozrosła. Do mniejszości tej zaliczani są przez Izrael również Żydzi mesjanistyczni. I to właśnie ich najbardziej boją się żydowski liderzy religijni, chociaż pracę misyjną w Izraelu podejmują też otwarcie protestanci.

Dużo uwagi poświęca się zwłaszcza zwalczaniu organizacji Jews for Jesus (Żydzi dla Jezusa), mesjanistycznej wspólnoty założonej w 1970 r. w Kalifornii, która działa dziś na całym świecie, starając się nawrócić Żydów na swoją wiarę. ' „Nie nazywajcie nas nawróconymi Żydami” - mówił w 1972 r. na spotkaniu w Madison Square Garden Moishe Rosen, założyciel Jews for Jesus. - Nie jesteśmy nikim innym tylko właśnie Żydami. Urodziłem się Żydem i umrę Żydem - ale jestem Żydem, który wierzy w Jezusa!". Grupa ta wydaje co roku ponad 20 mln dol. na swoją działalność misyjną, współpracując z ewangelikalnymi chrześcijanami z USA.

Odpowiedzią na zagrożenie ze strony Jews for Jesus jest Jews for Judaism (Żydzi dla Judaizmu), organizacja nazywająca się „antymisjonarską”, która - podobnie jak Bejnejnu i Outreach Judaism - tropi misjonarzy krążących wśród Żydów i nagłaśnia takie przypadki.

Rabin Michael Skobac, jedna z czołowych postaci Jews for Judaism, prowadzi seminarium pt. „Antymisjonarski obóz przetrwania”, w którym uczyła swoich słuchaczy, by nie dali się zwieść opowieściom o Jezusie Chrystusie. Pokazuje im, jak rozumieć we „właściwy” sposób fragmenty Starego Testamentu, które zapowiadają przyjście Jezusa Chrystusa.

W tym kontekście gigantyczne faux pas popełnił w 2018 r. Mike Pence, gdy podczas swojego przemówienia w Detroit zaprosił na scenę rabina Lorena Jacobsa, prosząc go o poprowadzenie

modlitwy i przedstawiając go jako „lidera lokalnej społeczności żydowskiej”. Sęk w tym, że

Loren Jacobs to mesjanistyczny Żyd. Wpadka Pence'a doprowadziła do wściekłości amerykańskich Żydów.

„Postawmy sprawę jasno - mesjanistyczny »judaizm« to gałąź chrześcijaństwa, która jest obrazą dla społeczności żydowskiej. To była obraźliwa polityczna szopka” - skomentował to wydarzenie na Twitterze rabin Jason Miller z Detroit.

LEPSZY ŚWIAT?

Jak na kwestię nawracania Żydów patrzy Kościół katolicki? Podejście Watykanu do tej sprawy ewoluowało przez ostatnie dekady w kierunku, który bardzo nie podoba się wielu kapłanom i wiernym.

W 2015 r. watykańska Komisja ds. Stosunków Religijnych z Judaizmem z okazji 50. rocznicy powstania deklaracji „Nostra aetate” wydała dokument, w którym stwierdziła, że Kościół nie przewiduje nawracania Żydów. Autorzy deklaracji stwierdzali w niej z satysfakcją, że przez poprzednie pół wieku obie religie przeszły od „obojętnej koegzystencji” do „głębokiej przyjaźni”.

„Pierwszym celem dialogu jest pogłębienie wzajemnej wiedzy o Żydach i chrześcijanach. Można kochać jedynie to, czego się stopniowo nauczyło, a można poznać prawdziwie i dogłębnie tylko to, co się kocha. Tej pogłębionej znajomości towarzyszy wzajemne ubogacenie, na mocy którego partnerzy dialogu stają się odbiorcami darów” - napisali autorzy deklaracji. „Już nie w konfrontacyjnej opozycji, ale współpracując ramię w ramię, Żydzi i chrześcijanie powinni starać się działać na rzecz lepszego świata”.

Obecny podczas prezentacji dokumentu w Watykanie rabin David Rosen z Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego wyraził uznanie dla treści deklaracji. Jednak nie brakuje katolików, którzy zwracają uwagę, że nie sposób wyciągnąć z tego wniosku, iż Kościół w ogóle ma zrezygnować z prób docierania z Ewangelią również do wyznawców judaizmu.

„Nakaz misyjny Jezusa Chrystusa obowiązuje stale i wszystkich Jego wyznawców - powiedział w rozmowie z portalem PCh24.pl ks. prof. Waldemar Chrostowski. - Nikt zatem z niego zwolnić nas nie może. Co więcej, byłoby nieszczęściem, gdyby nawiązywanie dialogu religijnego miało zastępować dynamizm misyjny Kościoła albo go osłabiać”.

Zakaz nawracania

Wpisany przez Aron Kohn
Piątek, 17 Wrzesień 2021 06:33 -

Opracował: Aron Kohn – Hajfa, Izrael